JERZY SMOLEŃSKI

ZAGADNIENIA DEMOGRAFICZNE I ICH ZNACZENIE DLA PAŃSTWA

KRAKÓW 1937
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

Osobne odbicie z »Nauka a obrona państwa«

XI

JERZY SMOLEŃSKI

ZAGADNIENIA DEMOGRAFICZNE I ICH ZNACZENIE DLA PAŃSTWA

Jeśli pominiemy wpływ genialnych jednostek, które wolę swą narzucają narodom, a potęgą ducha budzą w nich nowe wartości, uzależnić możemy siłę państwa, jego rolę historyczną i międzynarodowe znaczenie od trzech czynników. Są nimi: położenie i warunki geograficzne, dobra ekonomiczne, którymi naród rozporządza, — wreszcie ludność sama: jej cechy ilościowe i jakościowe. Ludność jest wśród tych czynników jedynym, mającym własną dynamikę; jest ona nie tylko narzędziem lecz i podmiotem polityczno-historycznych procesów, — stąd jej znaczenie wybija się na plan pierwszy.

Od czasu jak w większości państw Europy wprowadzono powszechną służbę wojskową i odkąd wojna stawia pod bronią całe narody, liczba ludności stała się elementarną podstawą i poniekąd miernikiem obronnej i zaczepnej siły państwa. Nadto, odkąd postępujące zagęszczenie zaludnienia wywołuje na pewnych obszarach ziemi zjawisko przeludnienia i związane z tym napięcia demograficzne, problemy populacyjne wysuwają się obok ekonomicznych na czoło zagadnień międzynarodowych, budząc tendencje terytorialnej ekspansji jednych państw, zagrażając całości innych.

Dla Polski kwestie ludnościowe posiadają wyjątkową, może większą niż gdzieindziej wagę. Od nich bowiem w znacznym stopniu zawisła nie tylko obronność Rzeczypospolitej w sensie ściśle militarnym, lecz i jej spójność wewnętrzna, a tym samym odporność w stosunku do tendencji mogących zagrażać jej całości. Poza tym

stosunki ludnościowe Polski na tle jej ekonomicznych warunków decydują o jej stanowisku wobec naczelnych zagadnień współczesnej polityki międzynarodowej, jak sprawa surowców i kolonii, sprawa swobodnego krążenia towarów, kapitałów i ludzi i i. Stosunki te są w Polsce szczególnie skomplikowane i dlatego spotykają się z diametralnie różną oceną.

Zacznijmy od podania najelementarniejszych cech ilościowych. Streszczają się one w dwóch cyfrach: przeszło 34 *miliony mieszkańców* i ponad 400.000 *głów rocznego przyrostu naturalnego*. A więc populacja poważna liczebnie i pełna siły życiowej, potężny rezerwoar ludzki, pozwalający na wystawienie milionowej armii, oraz przyrost naturalny, dostarczający z każdym rokiem krociowej liczby świeżych poborowych. Ich dostateczny kontyngent za przyszłych 20 lat gwarantuje nam cyfra urodzin, notowana w ciągu ubiegłego 20-lecia, która (za wyjątkiem schyłkowego okresu wojny światowej) dopiero w ostatnich latach (r. 1933 i nast.) opada poniżej 900.000 głów, a przedtem nieraz przekraczała milion (np. r. 1924, 25, 30).

Obraz z tego stanowiska niewątpliwie korzystny. Ale ma on i drugie oblicze, które budzić musi poważną troskę. Oto liczba mieszkańców Rzeczypospolitej jest nieproporcjonalnie duża w stosunku do dochodu społecznego w państwie, a jej zagęszczenie niezgodne z strukturą zawodową ludności i typem gospodarczym kraju zdradza wszelkie *cechy przeludnienia*.

Średnia gęstość zaludnienia wynosi w Polsce 88 głów za km^2, jest więc nie tylko większa niż we wszystkich krajach północnej i wschodniej Europy oraz bałkańskich i iberyjskich, lecz i wyższa niż we Francji (76/km^2), Austrii (81/km^2) i Danii (84/km^2). Gęstszą ludność mają przemysłowe państwa zachodniej i środkowej Europy i (wybitnie przeludnione) Włochy. Ale Polska jest krajem przeważnie rolniczym: ok. 61$^0/_0$ jej ludności żyje z rolnictwa, z zawodowo czynnych nawet ok. 72$^0/_0$.

Zagęszczenie rolniczej ludności jest w Polsce — poza przeludnionymi Włochami — najwyższe w Europie. Na 1 km^2 użytków rolnych przypada u nas ok. 84 osób żyjących z roli. To przeludnie-

nie wsi polskiej pogłębiają stosunki własnościowe. Z dwudziestokilko milionowej ludności rolniczej w Polsce blisko połowa pracuje na gospodarstwach mających mniej niż 5 ha powierzchni, nie wystarczających na utrzymanie liczniejszej rodziny. Około 6 milionów głów przypada na warsztaty rolne większe, przenoszące 5 ha, licząc w to i latifundia. Pozostaje masa ludności wiejskiej bezrolnej, częściowo bezrobotnej, której i niedostatecznie rozwinięty przemysł zatrudnić produktywnie nie zdoła.

Mamy więc do czynienia z przeludnieniem Polski, które przyrost naturalny z roku na rok zaostrza. Przyrost ten wynosi w Polsce (1935 r.) 12.1 głów na 1000 mieszkańców rocznie. Są w Europie państwa, gdzie jest on w stosunku do liczby ludności wyższy, mianowicie Rosja ($17^{0}/_{00}$?), Grecja ($16.2^{0}/_{00}$), Jugosławia, — są to jednak kraje rzadziej zaludnione, a więc efekt przyrostu jest tam mniejszy. Polska zajmuje ok. 388 tysięcy km² — przyrost naturalny na tym obszarze obejmował w r. 1935 406 tysięcy głów, — a więc średnio na każdym kilometrze kwadratowym przybywa u nas rocznie jeden człowiek (dokładniej 1.04). Pod tym względem stanowisko Polski jest istotnie dość wyjątkowe. Istnieje na ziemi tylko pięć większych państw, w których roczny przyrost naturalny ludności przenosi średnio 1 osobę na 1 km². Są to: Japonia, Chiny, Holandia, Włochy i Polska. Ale Chiny tylko wtedy, gdy nie zaliczamy do jej obszaru Tybetu i Mongolii, — Holandia i Włochy, gdy nie uwzględniamy powierzchni ich kolonii. Jeżeli weźmiemy pod uwagę terytoria polityczne jako całości (a więc bez ograniczania się przy państwach kolonialnych do samych tzw. krajów macierzystych) — wówczas jako państwa o największym na świecie przyroście naturalnym na 1 km², wysuwają się na czoło: Japonia i Polska. Państwa te, notorycznie przeludnione, posiadają więc największą prężność demograficzną.

Cecha ta ma doniosłe znaczenie dynamiczne. Wystarczy przypomnieć, że właśnie prężność demograficzna wywołała imperialistyczną politykę Japonii i Włoch, zmuszając te państwa do terytorialnej ekspansji. Gdy polska polityka zagraniczna daleka jest

dotychczas od agresywnych tendecji, mających na celu zyskanie nowych obszarów, tym wyraźniejsze są u nas wewnętrzne skutki przeludnienia w postaci postępującej pauperyzacji społeczeństwa, stopniowego obniżania stopy życiowej szerokich mas ludności. Znosimy ten stan, trwając pod hasłem »surowego życia« i walcząc z nim na froncie wewnętrznym. Jeśli jednak warunki się nie zmienią i przeludnienie potęgować się będzie nadal przez przyrost naturalny, położenie najbliższych już generacji stanie się nie do zniesienia. Wówczas polski problem ludnościowy może przez swą dynamikę przerosnąć ramy zagadnienia wewnętrznego i nabrać międzynarodowego znaczenia. Uprawnia nas to do stawiania na forum międzynarodowym pewnych postulatów (w kwestii emigracji, surowców, kolonii), których realizacja przyczynićby się mogła do poprawy istniejących stosunków. Uchylenie bowiem możliwych konsekwencji przeludnienia Polski leży niewątpliwie w międzynarodowym interesie. Moralne prawo do wysuwania tego rodzaju żądań, w powołaniu na istniejące u nas napięcie ludnościowe, wzmacnia fakt, że Polska nie prowadzi polityki demograficznej, popierającej przyrost naturalny, i celowo, — jak gdzie indziej (Niemcy, Włochy), — protegującej zwiększenie się populacji państwa.

Wysoki przyrost naturalny ludności jest objawem jej żywotności. Dowodzi energii potencjalnej i świadczy o możliwościach rozwojowych Polski, których brak państwom o małej dynamice populacyjnej. Ale wobec stanu przeludnienia pociąga za sobą wspomniane już konsekwencje gospodarcze, groźne dla siły i odporności organizmu państwowego. To też przeciwdziałanie im staje się palącym problemem polskiego życia zbiorowego.

Drogi do uchylenia względnie osłabienia skutków przeludnienia mogą być różne. Jedne z nich przez zmianę warunków gospodarczych zdążają do zwiększenia pojemności ludnościowej kraju (melioracje, rozwój przemysłu), — inne przez oddziaływanie na liczebność ludności zmierzają do usunięcia przeludnienia. Nas tu obchodzą tylko te drugie, które szukają rozwiązania trudności w płaszczyźnie czysto demograficznej. Należą do nich: regu-

lacja urodzeń i emigracja. Skoro przyrost naturalny jest w Polsce tak wielki, że ewolucja ekonomiczna nie może mu nadążyć, skutkiem czego stan przeludnienia z roku na rok się pogłębia, logicznym wyjściem staje się ograniczenie tego przyrostu. Jest to pogląd ekonomistów, stojących na stanowisku neo-multuzjańskim. Zmniejszenie naturalnego przyrostu ludności osiągnąć można bądź przez programowe stosowanie regulacji urodzeń, popieranej przez państwo, bądź przez ułatwienia i celową propagandę ograniczania potomstwa w szerokich masach. Nie należy jednak zapominać o dalszych konsekwencjach wyboru tej drogi zwalczania przeludnienia. Wszak liczebność i dynamika rozwojowa ludności są naczelnym warunkiem trwałości dziejowej narodu i państwa. Cechy te umożliwiają narodowi przetrwanie klęsk politycznych, są gwarancją odbudowy niepodległości państwowej nawet w najgorszym przypadku jej czasowej utraty. Dla państw dążących do mocarstwowego stanowiska w tych właściwościach leżą szanse możliwości osiągnięcia celu. W ogóle przyszłość należy do społeczeństw »młodych«, zdolnych do rozwoju, zwiększających się liczebnie.

Biorąc to pod uwagę trudno celowe wywoływanie zniżki urodzeń traktować bez zastrzeżeń jako środek bezpieczny, nie zagrażający przyszłej sile i możliwościom historycznym państwa. Chyba pod warunkiem pewności, że po uzyskaniu zamierzonego celu będzie można stopę urodzeń z powrotem podnieść, gdy interes państwa będzie tego wymagać. Pewności tej nie mamy, — przeciwnie, doświadczenie zyskane w innych państwach wskazuje, że liczyć na to nie można. Przykładem jest nie tylko bezsilność polityki populacyjnej Francji, gdzie ilość urodzin w ciągu dziesięciolecia 1925—35 spadła z 19 na 15.2‰, — lecz i mała skuteczność środków ustawowych, stosowanych celem zwiększenia przyrostu naturalnego we Włoszech, gdzie stopa urodzeń w latach 1925—1935 obniżyła się z 28.4 na 23.3‰, wykazując nadal tendencję zniżkową. Wyrazem niepowodzenia urzędowej i społecznej akcji regimu faszystowskiego w kierunku ożywienia przyrostu naturalnego jest spadek tego przyrostu we Włoszech w dwóch ostatnich latach

(1934—36) z 10.1 na 8.5‰). W Niemczech polityka populacyjna rządów narodowo-socjalistycznych osiągnęła wprawdzie doraźny sukces, wywołując w jednym roku 1934 skok stopy urodzin z 14.7 na 18‰, a przyrostu z 3.5 na 7.1‰, — ale zwyżka ta (która zresztą nie przywróciła poziomu z r. 1926) okazała się chwilowa i obecnie ustępuje miejsca dalszemu spadkowi przyrostu.

Okazuje się, że sztuczny zastrzyk energii rozrodczej nie daje trwałych wyników, że raz powstała tandencja zniżki urodzeń ma charakter konsekwentnego, jednokierunkowego procesu o dłuższym zasięgu czasowym, którego doraźnymi środkami odwrócić i w dowolnym tempie regulować się nie da.

W Polsce proces ten zaznacza się wyraźnie. W ostatnich dziesięciu latach odpowiada mu spadek stopy urodzin z 35.2 na 26.1‰. Wprawdzie od r. 1933 stopa ta jest u nas niemal stała (26.5—26.5—26.1—26.2), ale trudno liczyć na trwałe utrzymanie się jej w tym poziomie. Zmniejszanie się bowiem ilości względnej urodzeń jest zjawiskiem w zachodniej, północnej i środkowej Europie powszechnym, które rozpoczęło się tam w szeregu państw ok. r. 1880 (we Francji wcześniej) i trwa nadal, ogarniając coraz dalsze obszary. U nas pojawiło się ono około r. 1900, — a więc z 20-letnim opóźnieniem w stosunku do zachodniej Europy. Gdy porównamy krzywą spadku urodzeń w Polsce z analogiczną krzywą dla państw zachodniej Europy sprzed lat 20, zauważymy ich uderzającą równoległość. Ludność przechodzi obecnie u nas to stadium ewolucji, które zachód Europy ma już od dwóch dziesięcioleci za sobą. Stąd wielkie prawdopodobieństwo, że dalszy rozwój stosunków demograficznych w Polsce podobny będzie do tego, przez który przeszły społeczeństwa zachodnio-europejskie w ostatnim okresie, że, innymi słowy czeka nas dalszy spadek stopy urodzeń, któremu można będzie tylko przeciwdziałać drogą obniżania nader wysokiej jeszcze w Polsce stopy zgonów (14‰). Wobec takich aspektów, które pod znakiem zapytania stawiają trwałość dynamiki populacyjnej w Polsce, przyspieszanie spadku stopy urodzeń okazuje się środkiem o wątpliwej wartości a nawet niebezpiecznym dla przyszłych możliwości rozwojowych

państwa i jego siły obronnej. Nieobojętnym jest i to, że akcja powyższa znalazłaby silniejszy oddźwięk u kulturalniejszej lecz i tak już na ogół słabiej rozradzającej się ludności polskiej na zachodzie niż u konserwatywniejszych, a odznaczających się znaczniejszą stopą urodzeń niepolskich grup etnicznych na wschodzie.

Tych niewątpliwie szkodliwych momentów nie przedstawia przeciwdziałanie przeludnieniu drogą akcji emigracyjnej. Wprawdzie dla państwa nie posiadającego własnych kolonii stanowi emigracja stratę w kontyngencie ludzkim i to nie tylko ilościową lecz i jakościową, uszczuplając przede wszystkim element zdrowy, ruchliwy i przedsiębiorczy i odbijając się niekorzystnie na strukturze wiekowej zaludnienia. Niemniej jednak stwierdzić trzeba, że środek ten pozbawiając państwo części ludności nie osłabia sił żywotnych reszty społeczeństwa, nie zmniejsza jego zdolności rozwojowych. Skoro więc stosunki w Polsce wymagają stosowania środków demograficznych celem złagodzenia nacisku ludnościowego, racjonalniejszą drogą od ograniczenia ilości urodzin okazuje się emigracja. Wiadomo, że już pod koniec w. XIX emigracja odgrywała rolę wentyla bezpieczeństwa dla rolniczo przeludnionych obszarów polskich. W Polsce odrodzonej wychodźtwo zamorskie i sezonowe osiągnęło kulminację w r. 1929, dochodząc do blisko ćwierć miliona osób. Potem jednak nastąpił gwałtowny spadek; utrudnienie imigracyjne w szeregu krajów zamorskich, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanadzie, oraz zamknięcie sezonowego wychodźtwa do Niemiec, spowodowało zahamowanie odpływu z Polski — a nawet (w l. 1931 i 32) przewagę imigracji nad emigracją. W następnych latach ilość emigrantów powoli rosła znowu, dochodząc w r. 1935 do blisko 54.000 (a więc zaledwie $^1/_8$ rocznego przyrostu naturalnego), przy czym z górą połowę tej cyfry reprezentuje odpływ żydów do Palestyny. Stojąc przed koniecznością ekspansji ludnościowej, może Polska w danych warunkach dążyć do jej realizacji jedynie w formie emigracji na obce terytoria. Przeszkody, na jakie przy tym natrafia, wymagają rozwiązania w płaszczyźnie międzynarodowej, w sensie dopuszczenia imigracji w nadające się do białego osadnictwa cudze

tereny niedoludnione, albo zyskania przez Polskę odpowiednich własnych obszarów kolonialnych. Zainteresowanie Polski w tym kierunku zostało jak wiadomo przez Rząd Rzeczypospolitej zaznaczone na terenie Ligi Narodów.

Problem emigracyjny doniosły jest dla Polski nie tylko ze względu na rosnące przeludnienie kraju i związany z tym nacisk demograficzny. Planowa, przez państwo kierowana akcja wychodźcza może być instrumentem do regulowania wewnętrznej struktury ludności i jej terytorialnego zróżnicowania. Szczególne znaczenie ma emigracja dla tak dzisiaj aktualnej sprawy żydowskiej. Polska liczy obecnie ok. 3.4 miliona żydów, będąc ich największym po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej skupieniem i mając największy po Palestynie ich odsetek. Ludność żydowska odznacza się u nas anormalną strukturą zawodowo-społeczną. Przy wyjątkowo znacznym procencie osób zawodowo-biernych składa się ona w 40% z przedstawicieli handlu i pośrednictwa, podczas gdy z innych grup ludnościowych Rzeczypospolitej zaledwie 2% oddaje się tym zajęciom. To też handel (a w części i rzemiosło) miast i miasteczek polskich znajduje się w rękach żydów. Tendencja do spolszczenia tych zawodów, do których coraz liczniej kieruje się szukający zajęcia w miastach element wiejski z obszarów przeludnionych rolniczo, zagraża z natury rzeczy monopolowi drobnego, najczęściej nieracjonalnie prowadzonego żydowskiego sklepiku i warsztatu i podrywa stopniowo egzystencję szerszych mas ludności żydowskiej. W tym samym kierunku idzie ruch współdzielczy. Położenie tej ludności staje się z ewolucją gospodarczą kraju coraz trudniejsze. W tych warunkach rozwiązanie kwestii żydowskiej w Polsce leży w rozwinięciu akcji emigracyjnej.. Akcja ta pożądana dla przeludnionej Polski jako całości, tym bardziej potrzebna jest w stosunku do ludności żydowskiej, której blisko trzecia część nie posiada u nas zdrowych podstaw gospodarczych. Emigracja jest więc w interesie zarówno państwa jak samych żydów, to też tendencje wychodźcze są u nich nader silne, wyrażając się ich nieproporcjonalnie wielkim w stosunku do liczebności i przyrostu naturalnego procentem wśród emigrantów.

Głosy, podnoszące się z pewnych kół społeczeństwa żydowskiego przeciw emigracji z Polski, zabarwione są politycznie, i znajdują przeciwwagę w poważnej opinii innych — także i zagranicznych — kół żydowskich, uznających konieczność wzmożenia tego wychodźtwa. Oczywiście i ten odcinek akcji emigracyjnej wymaga traktowania na gruncie międzynarodowym.

Z czynników demograficznych znaczenie dla sił obronnych państwa ma nie tylko liczebność populacji, również **jakość materiału ludzkiego** odgrywa tu rolę doniosłą. Zróżnicowanie ludności, zarówno antropologicznie, przez występowanie w jej składzie rozmaitych typów rasowych, jak w wyższym może jeszcze stopniu kulturalne i ekonomiczne, wyrażające się w sposobie i warunkach życia, odbija się na jej budowie fizycznej i stanie zdrowotnym.

Z niższym poziomem kultury i gorszym położeniem materialnym ludu związany niski stan higieny społecznej wschodnich ziem Rzeczypospolitej jest przyczyną znacznej tam śmiertelności. Zależność ta szczególnie wyraźnie zaznacza się w stopie śmiertelności niemowląt, w ogóle jeszcze w Polsce dużej (14·1$^0/_{00}$ ogólnej liczby żywo urodzonych). Podniesienie dobrobytu i rozwój oświaty — oto droga do obniżenia stopy zgonów. Tą drogą będzie można przeciwdziałać postępującemu spadkowi urodzeń. Warto przypomnieć, że w Holandii stopa zgonów wynosi zaledwie 8.7$^0/_{00}$ (1935), gdy w Polsce przenosi 14$^0/_{00}$ — tu więc jest dużo do zrobienia.

Pewien obraz wartości fizycznej materiału ludzkiego w Polsce i jej terytorialnego zróżnicowania dają wyniki badań antropologicznych i lekarskich, przeprowadzonych nad kilku rocznikami poborowych (ur. w l. 1906—1909), a więc dotyczące kilkuset tysięcy młodych osobników z całego obszaru Rzeczypospolitej. Najwyższy wzrost i największą wagę średnią ciała mają w Polsce Niemcy, następnie Polacy, potem Białorusini, dalej Rusini, — ostatnie miejsce pod tym względem zajmują Żydzi. Niewątpliwie jest to wyraz różnic rasowych. Podobnie rasowe znajdujemy uwarunkowanie dla silnej lub słabej budowy, z powodu której następuje najwięcej dyskwalifikacji przy poborze. Silną budowę ciała wykazują przede wszystkim mieszkańcy ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej,

dostarczający najlepszego kontyngentu poborowych (w poszczególnych powiatach liczba odrzuconych spada do 4%) — przeważa tu typ subnordyczny, — nadto w obszarze położonym między Pilicą a Wisłą, w ośrodku typu presłowiańskiego. Słaba budowa cechuje szczególnie ludność ziem południowo-wschodnich, zawierającą sporo elementu dynarskiego; w niektórych powiatach ilość dyskwalifikowanych z tego powodu poborowych dochodziła tu 23%. Stosunkowo słaba budowa osobników nordycznych wśród poborowych tłumaczy się późnym rozwojem właściwym temu typowi antropologicznemu. Gdy te cechy okazują zależność od składu rasowego ludności, inaczej przedstawia się rzecz odnośnie do względnej wagi ciała, tj. stosunku wagi do wzrostu. Cecha ta, szczególnie ważna przy ocenie fizycznej wartości poborowych, pozostaje pod wyraźnym wpływem warunków gospodarczych, w jakich ludność żyje, najniższą bowiem wagą względną odznaczają się poborowi z notorycznie zabiedzonego Polesia i rolniczo przeludnionych obszarów południowej Polski. Polepszeniem stosunków ekonomicznych można więc osiągnąć poprawę kondycji fizycznej ludności tych terytoriów.

Wartość fizyczną populacji obniżają panujące wśród niej choroby, wśród których pierwsze miejsce zajmuje gruźlica. Walka z nimi musi być i jest przedmiotem celowej i systematycznej akcji, której omawianie nie wchodzi w zakres niniejszego odczytu. Wystarczy zaznaczyć, że drogą podniesienia higieny społecznej i dobrobytu poprawić można ogólny stan zdrowotny społeczeństwa, a przez rozwój wychowania fizycznego i ruchu sportowego wyrobić w masach tężyznę i sprawność fizyczną, która obok duchowych, moralnych walorów cechować winna pełnowartościowych obrońców ojczyzny.

Jako ostatni problem ludnościowy mający szczególne znaczenie dla wewnętrznej spójności, a tym samym odporności Polski, wysuwa się kwestia terytorialnego zróżnicowania stosunków narodowościowych i ich zmian. Obok narodu polskiego, będącego istotnym elementem państwotwórczym i naturalnym środowiskiem polskiej idei państwowej, żyje na terenie Rzeczypospolitej

ludność nie-polska o odrębnym poczuciu narodowym lub bez zdecydowanego narodowego uświadomienia, o odmiennej kulturze. W czasie ostatniego spisu ludności (1931) 30.9% mieszkańców Polski podało język nie-polski jako ojczysty; choć nie jest to dostatecznym kryterium przynależności narodowej, daje jednak miarę liczebności ogółu tych grup. Jako tzw. mniejszości terytorialne zasiedlają one w zwartej masie wschodnie ziemie Rzeczypospolitej i stanowią większość w licznych powiatach, reprezentujących przeszło 38% powierzchni państwa. Ponieważ gęstość zaludnienia jest w Polsce znaczniejsza w zachodnich i środkowych — czysto polskich — dzielnicach niż na wschodzie (z wyjątkiem obszaru na pd.-wsch.), przeto naturalny prąd wyrównawczy migracji wewnętrznych skierowany z terytoriów zagęszczenia ku słabiej zaludnionym, choć częściowo osłabiony przyciągającym wpływem miast i ośrodków przemysłowych, zdąża w zasadzie z obszaru większości polskiej do terenów mniejszościowych, pociągając za sobą wzmaganie polskości na ziemiach wschodnich. Ze stanowiska interesu państwa jest to zjawisko pożądane i korzystne: znaczniejsza domieszka żywiołu polskiego, właściwego dzierżyciela idei państwowej w Rzeczypospolitej, neutralizuje w obwodowych obszarach ewentualne dążności odśrodkowe i wiąże te obszary silniej z całością państwa. Proces kolonizacji polskiej na wschodzie odbywał się od wieków, czego wyrazem obecny zasiąg polskości, brak ostrej granicy etnograficznej i ogromne obszary o mięszanym składzie ludności. Należy się z nim liczyć nadal i umieć przewidywać jego możliwe skutki, szczególnie gdy miejsce samorzutnego osadnictwa zastępuje akcja planowa, która choćby inne cele miała na widoku (reforma rolna), wpływa na zmianę stosunków narodowościowych. O możliwości osiągnięcia zasadniczych zmian na tej drodze nie informuje dostatecznie procentowy stosunek narodowości w poszczególnych, branych pod uwagę obszarach.

Choć bowiem w dwóch równych co do wielkości powiatach, liczących np. 45% ludności polskiej, brakuje jednakowego procentu Polaków (5%), by zrównali się ilościowo z niepolską grupą, szanse jednak tej zmiany różne są, gdy jeden z tych powiatów jest gęsto

zaludniony a drugi rzadko: w pierwszym bowiem owe brakujące 5% odpowiadają większej ilości głów, w drugim mniejszej. Należy więc raczej zbadać ilu Polaków, jeśli są w mniejszości, brak (czyli ilu ich trzebaby dodać) w rozważanym obszarze, by zdołali osiągnąć połowę zaludnienia i przestali być majoryzowani. Ten tzw. niedobór polski, przeliczony na 1 km², jest w terytoriach mniejszościowych obiektywną teoretyczną miarą szans elementu polskiego do zyskania lokalnej przewagi drogą kolonizacji wewnętrznej.

Obliczenie wartości polskiego niedoboru dla wszystkich powiatów o mniejszości polskiej ukazuje potencjalne walory żywiołu polskiego w zgoła innym świetle niż wnosićby można z mapy procentu Polaków. Najsłabszą potencjalnie, tj. mającą najwyższe niedobory za km², jest polskość nie tam, gdzie wykazuje najniższe odsetki. Ogromne obszary na wschodzie i północnym wschodzie Rzeczypospolitej, na Polesiu, w województwie Wileńskim i Nowogrodzkim, w których ludność polska reprezentuje nieraz niewielkie procenty, wykazują nieznaczny niedobór Polaków. Powiaty o niedoborze polskim poniżej 10 głów na km² zajmują (1931) blisko 23% powierzchni wszystkich powiatów, w których większość ma ludność nie-polska.

Według stanu z 9 grudnia 1931 osiedlenie się okrągło 100.000 Polaków (co stanowi $^1/_4$ cyfry rocznego przyrostu naturalnego ludności w Polsce) w 14 powiatach mniejszościowych, w których niedobór polski jest najniższy, zniosłoby przewagę ludności niepolskiej na obszarze ok. 30.000 km², stanowiącym piątą część całego terytorium, na którym przewaga ta obecnie istnieje.

Powyższe cyfry wobec odbywających się przesunięć demograficznych, związanych z osadnictwem wewnętrznym, samorzutnym i ustawowym (parcelacja, reforma rolna) mają nie tylko teoretyczne znaczenie, gdyż wskazują na teren możliwych w przyszłości przeobrażeń i wytyczają kierunki celowego działania. Pod tym kątem widzenia nieobojętnym jest np. stwierdzenie, że przez przybytek kilku zaledwie tysięcy Polaków w powiecie rudeckim i zborowskim nastąpiłoby połączenie wysp polskich: lwowskiej i tarnopolskiej z sobą i z zwartym obszarem polskim na zachodzie, przez

co powstałby nieprzerwany pas powiatów o przewadze polskiej, biegnący od Przemyśla przez Podole do wschodniej granicy Rzeczypospolitej. Również nieobojętnym jest np. fakt, że u zachodniej granicy państwa istnieje jeszcze powiat (sępolneński), w którym przewaga Polaków (a więc niedobór nie-polaków) wynosi (1931) zaledwie 9 głów na km², i w którym osadzenie kilku tysięcy niepolskich przybyszów zapewniłoby im większość. Tu oczywiście racja stanu dyktuje potrzebę utrwalenia istniejącej polskiej większości, zmniejszenia szansy możliwości zmajoryzowania jej kiedykolwiek przez obcych kolonistów. Ta sama racja stanu w obwodowych obszarach Rzeczypospolitej, zamieszkałych przez mniejszościowe grupy, których terytorium etniczne leży w większości poza granicą Polski, nakazuje dążyć do stworzenia stanu uniemożliwiającego a przynajmniej osłabiającego tendencje separatystyczne lub odśrodkowe, możliwe w takich warunkach. Zadanie to osiągnięte być może przez świadomą celu akcję osadnictwa wewnętrznego, która obok celowo prowadzonej akcji emigracyjnej regulować winna nie tylko gęstość zaludnienia, stosunki ekonomiczne i społeczne, lecz i skład ludności pod kątem obronności państwa.

Literatura

Donle W., Geburtenzahl und Wehrkraft. Archiv für Bevölkerungswiss. u. Bevolkerungspolitik, Leipzig 1936, VI.

Mühlner G., Bevölkerungsentwicklung unter Kriegswissenschaftlichen Gesichtspunkten. Schriften zur Kriegswiss. Forschung u. Schulung. Hamburg 1935.

Mydlarski J., Budowa fizyczna młodzieży męskiej roczników 1906 do 1909 w świetle materiałów komisji poborowych. Lekarz Wojskowy, Warszawa 1933, XXII.

Ormicki W., Śmiertelność niemowląt w Polsce. Wiadomości Geogr., Kraków 1935.

— Nasilenie wędrówek wewnętrznych w Polsce w latach 1921—31. Wiadomości Geogr., Kraków 1932.

Poniatowski J., Przeludnienie wsi i rolnictwa, Warszawa 1936.

Smoleński J., Względne przewyżki i niedobory ludności polskiej na

obszarze Rzpltej Polskiej. Prace Inst. Geogr. U. J., nr 6, Kraków 1926.

Smoleński J., Ludność o języku ojczystym polskim na obszarze Rzpltej Polskiej. Kwart. Statyst. G. U. S., Warszawa 1934, X 4.

Szulc S., Ruch naturalny ludności w Polsce w latach 1895-1935. Zagadnienia demograficzne Polski. G. U. S., Warszawa 1936.

Waga F., Stan zdrowotny poborowych. Lekarz Wojskowy, Warszawa 1934, XXIII.
